

KUŹNICA

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok I

Łódź, 31 grudnia 1945 r.

Nr II

MIECZYŚLAW JASTRUN

Dwie współczesności „Dziadów” drezdeńskich

Kłeska powstania listopadowego, śmierć tysięcy, pożoga, niewola i wygnanie, straszliwe: biada zwyciężonym! to wszystko uderzyło w poetę, który już w „Konradzie Wallenrodzie” i w wierszu „Do Matki Polki” zapowiadał grozę późniejszych wypadków, patrzył w nie szeroko otwartymi oczami, mierzył sumieniem, gotów był wziąć odpowiedzialność za losy narodu. W Dreznie, przez które przeciągały niedobitki wojska powstańczego, zaczął pisać utwór, który miał się stać największym cudem języka polskiego i polskiej poezji — „Dziadów”, część III. Tam właśnie w Dreznie rozbiła się — według słów poety — nad głową jego „bania z poezją”. Z tej bani wyszedł utwór do żadnego innego niepodobny, a gdy trzeba go z czym porównać, przychodzi na myśl dzieła takie jak Dantego „Boska komedia”, „Faust” Goethego, „Prometeusz w łańcuchach” Aischylosa.

Najbardziej zdumiewającą cechą tego misterium jest jego rzeczowość. Mickiewicz w niepraktykowany przedtem przez nikogo sposób przeniósł żywem rzeczywistość historyczną na scenę wyobraźni.

Nastąpiło tu jakby nasunięcie dwóch czasów na siebie, nasaczenie wypadków wcześniejszych cięższą, bogatszą treścią późniejszych wydarzeń. Jesteśmy świadkami zaraz w pierwszym akcie sceny martyrologii młodzieży polskiej; to nie, że te sceny są tylko opowiedziane, nie ukazane w bezpośrednim widzeniu: opowiedziane są tak, że nie dorównały im żaden obraz. Potęgą realizmu, prawdą wstrząsającą bije z tych opowiadań więźniów. Czujemy: to mówią nie filomaci, to mówią ludzie, którzy przeszli przez powstanie.

Obok ofiar tyranii wprowadza Mickiewicz na scenę ciemniwców. Rosjan, urzędników carskich z Nowosilcowem na czele. Z jaskrawym, niesłychanie plastycznym realizmem kreślone są te obrazy. Perfidia, cynizm, zbrodnictwo ukazane są w postaciach urzędników carskich z potęgą nieporównaną. Mickiewicz demaskuje złowrogą i odrażającą maszynę tyranii, dramat przechodzi nieostrzegalnie w pamflet o sile miażdżącej, sprawa młodzieży wileńskiej w sprawę ludzkości, walka z ciemniwą w walkę między dobrem i złem. Obrazy „Ustępu”, które w formie narracyjno-lirycznej kontynuują dramat „Dziadów”, pogłębiają jeszcze charakterystykę Rosji carskiej. Poeta ukazuje ją we fragmentach epickich, które tworzą samoistne poematy. Nie przestaje na opisie ścisłym, rzeczowym niemal reporterskim. „Droga do Rosji”, która tak zachwycał się Puszkina, zawiera celną syntezę historyczną, otwiera dalekie perspektywy. Pytanie postawione nad przyszłością tego kraju jakże brzemienne jest w treść historyczną:

„Ale gdy słońce wolności zaświeci,
Jakież z powłoki tej owad wyleci,
Czy motyl jasny wyleci nad ziemię,
Czy ćma wypadnie, brudne nocy plmie?”

Mickiewicz, który z bliska ujrzał wroga potęgę caratu, niedawny więzień, później wygnaniec, rzucony w niezmierzony obszar państwa rosyjskiego, nie zadrzał przed tym kółsem tyranii i nie popadł w zbyt częste i łatwe w takich wypadkach uogólnianie, które zazwyczaj bywa znamię słabości moralnej.

Jak w obrazie społeczeństwa polskiego nie pomija Mickiewicz głębokich cieniów, ukazując nie tylko czysty ogień bohaterstwa i poświęcenia, ale i „plugawą lawę”, tak obok Rosjan, zaprzędanych zbrodnictwu systemowi, wprowadza na scenę „przyjaciół Moskali”. W tych jasnowidzących wierszach przyszłość wkracza co chwila we współczesność.

W „Oleszkiewicz” czytamy taką zdumiewającą strofę:

Słysz... tam... wichry już wytknęły głowy
Z polarnych lodów, jak morskie straszdyła;
Już sobie z chmury porobiły skrzydła,
Wsiadły na fale, zdjęły jej okowy.
Słysz... już morską otchłań rozkiełznana
Wierzga i gryzie lodowe wędzidła.
Już mokra sżyje pod obłoki wzdyma,
Już... jeszcze jeden, jeden łańcuch trzyma.
Wkrótce rozkują... słysz... młotów kucie...
Tylko ten, kto przeszedł przez piekło męki
Własnej i cudzej mógł osiągnąć taką siłę mo-

ralną, by pragnąć wolności także dla wroga. Pomimo mistycznej mitologii treść moralna „Dziadów” jest ludzka, bardzo ludzka, świecka, niepodległa. Mówi się wiele o katolicyzmie „Dziadów” części III. Z ducha katolicyzmu poczęta jest postać ks. Piotra, jego tylekroć ćwiartowane Widzenie i owo nieświętej pamięci 44, które tyle czasu i sił zabrało komentatorom, rozmiłowanym w kabale i wróżbach. Również Widzenie Ewy ma wiele pokrewieństwa z zachwytem mistyków wszystkich czasów. Scena egzorcyzmów przeniesiona jest

nim pycha szalona z miłością narodu i ludzkości. Jeśli przypomina czym wielkich bojowników kościoła czy jego herezjarchów, to tym właśnie co pozostało w nich z ducha pogańskiego — niepojętą namiennością. Ten wspaniały choleryk, wobec którego blednie Skarga, w akcie gniewu, przechodzącego w szal, już to wznosi się na wyżyny potęgi demonicznej, już to opada — w tliwość, wy-czerpany nadmiernym wysiłkiem. Jego miłość graniczy co chwila z nienawiścią. Przejrzał do dna podłość, zbrodnictwo ludzką, ujrzał ty-

w wymiarach nieprzeczuwanych nawet przez poetę.

Oto staje znowu przed Bogiem zła i zbrodni człowiek „najwyższy z czujących na ziemnym padole”.

Nie zauważono, że ten fragment „Dziadów” cz. III ma najwięcej podobieństwa z częścią IV. W potoku nieujarzmionym zmiennego rytmu gwałtownych wyznań odnajdujemy Gustawa. Ta sama namienność, ten sam tok mowy. Tylko człowiek dojrzalszy i dojrzalszy artysta. Ten nowy człowiek ma już za sobą doświadczenia nieszczęśliwej miłości, z którą zżegnał się tyle razy. Ta sama namienność, tylko przedmiot jej większy, już nie kobieta — Ojczyzna. Gustaw miał partnera, który równoważył jego namienne żale, była nim rozważa, uosobiona w księdzu-wychowawcy. Konrad ma również swego ducha opiekunowego — ks. Piotra. Odpowiednio do podniesienia tonu nowego wcielenia Gustawa i jego partner zyskuje na głębi. Ale mimo to, jakże prozaiczne wobec Improwizacji jest widzenie ks. Piotra. Jeśli Improwizacja jest arcydziełem nie tylko uczucia, ale i sztuki poetyckiej, Widzenie ks. Piotra, mimo uderzającej wizji początkowej, raczej świadczy o spadku natchnienia. Już sam fakt, że jest tylko trawestacją polityczną sceny ukrzyżowania Chrystusa, mówi wiele; alegoryzm tej sceny odejmuje jej plastyczność, jest ona zbyt retoryczna, zbyt wreszcie enigmatyczna, nie ma w niej tego rozżarzenia, które w Improwizacji zamienia słowa w żywe organizmy, tak, że możemy wraz z poetą dotknąć ich, czuć dłoń ich okropność, widzieć jak toczą się, grają i świecą. Nie ma w słowach Widzenia ks. Piotra siły żywej, jak nie było jej w aleksandrynie księdza w IV części „Dziadów”.

Dwie przypowieści, które opowiada ks. Piotr Senatorowi nie mają w sobie również więcej połoju niż przypowieści, które wplatają księga w kazania niedzielne. Mit o Polsce, Chrystusie narodów, odegrał, jak wiadomo, szkodliwą rolę w naszych dziejach. Nie dziwnego, że właśnie w tę alegorię mesjanistyczną mógł z powodzeniem uderzyć Wyspiański. Kiedy Mickiewicz opuszcza namienność, drętwieją także jego słowa. A jednak ks. Piotr spełnia w poemacie ważną rolę. Jest on koniecznym dopełnieniem osobowości Konrada, jest jedną z możliwości nowych wcieleń Mickiewicza, któremu nie dość było jednego żywota, jemu, który miał imion wiele i łączył w sobie fantastyczne przeciwieństwa.

Cmentarna scena „Nocy Dziadów” znów powraca do rdzennego motywu poematu, do ludowej uroczystości pogańskiej.

Jej tajemniczość jest tu jednak inna niż w „Dziadach” wileńskich. Świat nadprzyrodzony tu, jak zresztą wszędzie w III części „Dziadów”, nabiera plastyki, naoczności, wyjątkowo jaskrawej i brutalnej. Złoto, które przelewa z ręki do ręki Widmo jest rzeczywistym złotem, rany w piersi Konrada są rzeczywistymi ranami, tylko rana na czole jest symboliczna.

Ta naoczność, plastyka, narzucająca się z nieporównaną wyrazistością, znamienna dla całej poetyki Mickiewicza, tu bodaj szczyt swój osiąga. Słusznie pisał prof. Kleiner o lirycie Mickiewicza, że jest „sprawozdawcza, rzeczowa, wyroczna, podbijająca i przygniatająca przez bezwzględność obiektywnej prawdy”. Często utwór Mickiewicza zaczyna się od zestawienia suchych faktów, w jakimś punkcie następuje wezwanie uczuć, rozżarzenie, nieostrzegalnie, ciągle jeszcze w ramach logicznej składni i naturalnej prostoty zagęszcza się obrazowanie, wyobraźnia poety zaczyna się posługiwać częściej porównaniem i metaforą... Ale zazwyczaj nie one pozostają w pamięci, najdłużej działa jakaś głęboko doświadczona prawda o znamionach powszechności, jak np. w wierszu „Mędrzy” zdanie:

„Wstali przelekli, więc srożsi zbrodniarze”.

Niewyszukane rymy mickiewiczowskie — w przeciwieństwie do rymów Słowackiego — służą temu samemu prawu: niech żaden szczegół wykonania nie zamąca czystości wewnętrznej wiersza!



Mickiewicz o poezji

Byron rozpoczyna erę poezji nowej. On pierwszy pokazał ludziom, że poezja nie jest czczą rozrywką, że nie dość tu żyć i słów, że trzeba same-mu tak żyć, jak się pisze. Człowiek ten bogaty, wychowany w kraju arystokratycznym, rzucił parlament i ojczyznę, żeby służyć sprawie greckiej. To mocne uczucie potrzeby spoetyzowania swego życia, zbliżenia idealu do rzeczywistości stanowi całą wartość poetycką Byrona... Miał on tak wielką siłę, że dawał ją czuć w kilku słowach, że tych kilka słów mogło potra-

cić, obudzić dusze, odkrywać im, czym były... Ta poezja dotyka jedną stronę filozofii, drugą życia rzeczywistego... W nikim bardziej jak w nim nie wi-dać tych męczarni anormalnego bytu na przejściu między wiekiem XVIII a XIX, tych błąkań się bez celu, tych pragnień czegoś nadzwyczajnego, tych tęsknot za przyszłością nieznaną. Wszystko, co dręczyło umysły, co odbywało się w duszach młodzieży naszego pokolenia, Byron oddał wiernie w pi-smach swoich i w swoim życiu...

(z Wykładów o literaturze słowiańskiej)

żywcem ze średniowiecza na deski tragedii romantycznej. Mitologia dramatu jest katolicka. Ale duch „pogański”, występujący tak jawnie już w „Dziadach” wileńskich, tu wy-busza z siłą, którą napróżno będzie usiłował powstrzymać pokorny ksiądz Piotr. Kiedy Jankowski śpiewa piosnkę bluźnierczą, Konrad przerywa mu takimi słowami:

Nie mieszam się do wszystkich świętych
z Litani,
Lecz nie dozwolę bluźnić imienia Maryi.

— i o parę dialogów dalej śpiewa upiorna pieśń zemsty, pieśń rzeczywistości „pogańska”. Zapowiada ona „Improwizację”, poczętą z ducha „pogańskiego”; nie darmo nosił się Mickiewicz z myślą napisania tragedii „Prometeusz”; echa tego zamysłu przedostały się do „Dziadów”. Jak tytan grecki zbuntowany przeciw Zeusowi wyzywa poeta potęgę ludzką, by się z nimi zmierzyć. Walczy w

ranie w jej najbardziej odrażających postaciach i w porywie sprawiedliwości żąda odwetu serca. On, który głosił w „Odcie do młodości” hasło: „gwałt niech się gwałtem od-ciska” na tyranię żelaza, broni, przemocy człowieka nad człowiekiem i na większą jeszcze tyranie materii nad myślą ludzką, która jest przeciw-tylko jej częścią, iskrą tylko, odpowiedzieć chce tyranią moralną, „rządem dusz”, ścisłej dyktaturą dusz — dla szczęścia ludzi, którzy „jeżeli się sprzeciwią, niechaj cierpią i prze-padną”.

Mickiewicz, fanatyk sprawiedliwości, przemawia dziś do nas silniej niż kiedykolwiek. Improwizację jego czytamy w świetle niedawnych łun, w nierozwiniętym jeszcze dymie palonych ciał ludzkich barbarzyńskiego okresu historii. Utwór tylekroć wyartyt czytaniem, pustą retoryką deklamacji, unieruchomiony profesorami komentarzami, odżywa, zabarwia się krwią, prawdą rzeczy przeżytych na nowo,

A. B. DOBROWOLSKI

Co robić z Niemcami

OD AUTORA

I

Nie jestem politykiem. Jestem od bardzo dawna badaczem czynności — zwłaszcza umysłowych — człowieka, „bezzainteresownych” zarówno jak praktycznych, więc także politycznych. Widząc — i rozumiejąc — jałowość odnośnych pseudobadań na drodze filozoficznej zarówno jak pseudonaukowej (do poziomu naprawdy naukowego dorosły tutaj tylko niektóre — rzadkie — dziedziny), badam te rzeczy na drodze czysto i bardzo jeszcze pierwotnie empirycznej, przednaukowej, tylko duchem nauki przenikniętej: z pomocą zwyczajnych, przednaukowych spostrzeżeń, zwyczajnego, przednaukowego myślenia, zwyczajnej z codziennego słownika, mowy. Z wyników tych badań wyciągam konsekwencje: ogólne postulaty, wskazania, projekty. Pragnę, by zdania moje były odpowiedzialne tutaj w tym stopniu jak ogłoszone przeze mnie z dziedziny nauk przyrodniczych. Rzecz to nie łatwa; dlatego nie wiele dotąd z wyników mych ogłosiłem. Szusznost, oddana przez rozwój wydarzeń mym twierdzeniom, publikowanym bez cenzury okupantów czasu poprzedniej wojny, daje mi pochoch do zabrania głosu w sprawie tak na czasie — i tak poważnej i ważnej. Niektórych dat i cytatów nie jestem zupełnie pewny: piszę z pamięci, notatki uległy zniszczeniu.

WSTĘPNE

SFORULOWANIE PROBLEMU

2

„Trzeba na zawsze Niemców unieszkodliwić!” Tak mówią, tak piszą wszyscy politycy państw zwycięskich codziennie i wszędzie.

Ale jak to zrobić?

Są tacy, jasniej widzący, którzy widzą, że środki głoszone i postanawiane, nawet te najradzykalniejsze, wcale nie są tak radykalne jakby się należało, i winnyby być — i mogłyby być — o wiele, wiele radykalniejsze.

Ale nawet takie, jakie są głoszone i postanawiane, czy będą stosowane konsekwentnie do końca, czy będą wykonane?

Stoją tu na drodze dwie główne przeszkody, które zaczęły już działać podczas wojny — po cichu i sporadycznie, a teraz zaczynają już działać coraz jawniej, coraz częściej, na coraz większą skalę.

Jedna — to ów mdły, ale uparty swą ślepotą i bezmyślnością nie na żarty groźny *sentymalizm humanitarny*, zastępujący w społeczeństwach typowo kapitalistycznych normalne uczucia altruistyczne, co to już zaraz po tamtej wojnie dał nam się poznać, urzędowy obrońca zbrojów, lubujący się w narzucaniu na wilków baraniej skóry, w ukrywaniu ich za zastanami: „Wszyscy jesteście grzeszni”, „Przecież to ludzie”, „Człowiek jest istotą z natury dobrą”.

Druga przeszkoda — to wszechpotężna *banda międzynarodowych macherów przemysłowo-finansowych*, mająca na swe usługi całe zastępy opłacanych polityków i całe koncerty prasy, gotowa przy sposobności, nawet gdy wojna, sprzedawać wrogom swych krajów broń, surowce i półfabrykaty, na czas tej wojny przycupnięta za parawanem „Bić Niemców!”, „Bić Japończyków!” i z okropnością wojny ciągająca zyski niebawem, obecnie podnosząca się chyłkiem, już weszła powe i gotowa odnowić dawne biznesy wspólne z grupami rybnymi kapitalizmu niemieckiego.

Czy da się te dwie przeszkody, takie dwie przeszkody usunąć? Jak?

Potężni to dwaj spymierzeni niemieckich bandytów; podobać im, niełatwa to sprawa. Jest to zbyt oczywiste, przeraźliwie oczywiste.

Ale nawet gdyby tych przeszkód nie było, gdyby w całej pełni zastosowano te „radykalne”, nawet o wiele radykalniejsze środki, to i wtedy unieszkodliwienie Niemców było by więcej niż wątpliwe.

3

Krzyknął raz pono Karol Marks, uderzając pięścią w stół, na jednego ze swych przyjaciół:

„IGNORANCJA NIGDY NIE ZBAWIŁA LUDZKOŚCI”

Było to może najważniejsze wśród tylu ważnych zdań, wypowiedzianych przez tego, po Monteskjuszu najwięcej myślącego badacza zbiorowisk ludzkich, i jedno z najważniejszych, jakie kiedykolwiek wypowiedziały usta człowieka.

4

Dzięki całemu zespołowi czynników geograficznych i historycznych, ekspansja ludów Europy Zachodniej za Ren była słaba, kontakt z ludami tamtejszymi rzadki, stąd — *ignorancja* ich osobliwości psychicznych, społecznych i politycznych, wyrobionych przez ich położenie i dzieje. Ignorancja ta trwała aż do ostatniej wojny, niczym prócz umysłowej inercji i bezzmyślności, niedbalstwa i parafianstwa nieusprawiedliwiona, zwłaszcza, że od dawna przecież ustaliła się między krajami komunikacja codzienna i łatwa. Ta właśnie ignorancja pozwoliła wypadkom rozwijać się bez przeszkody na korzyść zbrojeckiej potęgi; ona to doprowadziła dwukrotnie do zaskoczenia nieprzygotowanej militarnie Europy, do niesłychanego w dziejach, bo proporcjonalnego do niebywałego rozwoju techniki, niszczenia ludzi i dzieł ludzkich.

Ignorancja ta, karygodna, trwa aż dotąd. Wojna za mało nauczyła ludzi. Bo doświadczenie samo — nawet wielokrotne „pałką w łeb” — nie wystarcza. Trzeba mieć oczy otwarte, dobrze przetrzeć, i patrzeć, trzeba mieć głowę otwartą, oczyszczoną ze śmieci przesądów, i myśleć — i nie dopiero wtedy i tylko wtedy, gdy się dostaje pałką w łeb.

Zachód Europy, oceaniczny, półwyspowy i wyspiarski, skierowany na kraje egzotyczne, patrzy na kontynentalny Wschód za Renem po dawnemu wciąż jeszcze przez okulary swych zupełnie odmiennych ustrojów politycznych i dążeń, obyczajowości i moralności, nie rozumie jego zupełnie odmiennę historię i lepiej zna człowieka z tzw. „Bliskiego wschodu” śródziemnomorskiego, z Afryki, z Indii angielskich i holenderskich, z Indochin, Australii, Chin, Japonii, niż swych sąsiadów ze Wschodu.

(Czy my, Polacy, geograficzno-polityczne centrum Europy, znany ten Wschód naprawdę? Czy „doświadczeni” przez Niemców więcej niż inni, znamy tych Niemców dostatecznie? Historia dała na to odpowiedź jednoznaczna).

O SPOŁECZENSTWACH
TYPU ROZBÓJNICZEGO

5

Niemcy nie stanowią osobnej w ludzkości grupy historycznej, niepodobnej do innych. Jest to jedna z grup należących do pewnej odrębnej, socjologicznie ważnej, przez socjologów dotychczas nieopisanej klasy: *klasy państw typu rozbójniczego*. Wyróżnia się jednak ta grupa od innych tejże klasy swymi cechami specyficznymi, zwłaszcza zaś spotęgowaniem do ostatniej granicy cech z innymi grupami wspólnych, nadomiar sprzężonych potwornie z wysokim poziomem naukowo-technicznym.

Pośród społeczeństw ludzkich wyróżnić należy przede wszystkim *społeczeństwa rozbójnicze*. Tą nazwą należy oznaczać w świecie ludzkim zarówno jak zwierzęcym (np. mrowiska rozbójnicze), tylko te społeczeństwa, dla których rozbój stanowi cechę nie przygodną, drugorzędną, lecz *kardynalną*, nie czasową, lecz stałą zupełnie, lub przynajmniej ze względnie krótkimi przerwami — słowem takie, dla których rozbójnictwo zbiorowe jest stałym procederem, stanowi cechę charakterystyczną.

Przykłady społeczeństw rozbójniczych, rozmaicie w swym typie wykształconych, mamy, między innymi: w starożytności — w plemieniu żydowskim, w Sparcie, w Rzymie; w czasach średniowiecznych i nowożytnych — w Złotej Hordzie, w Turcji, w Prusach-Niemcach.

Państwo typu rozbójniczego, powstałe przeważnie przez najazd, cechuje *zaborczość*, w zamiarach swych zasadniczo bezgraniczna, — i związana z nią *hipertrofia państwowości*.

Jedną i drugą — w państwie rozbójniczym dostatecznie w swym typie wykształconym — objawia się:

1) W odpowiedniej *strukturze państwa*. Przede wszystkim w bezwzględny *centralizm* (wszystko od góry) — w panowaniu nad wszystkim *machiną państwową*, despotycznej, traktującej nawet własną swą ludność jak ludność okupowaną, mogącej zresztą przybierać postać najrozmaitszą, od autokratyzmu monarchy czy dyktatora najrozmaitszego pokroju do oligarchii, lub nawet do jakiejś pseudodemokracji, które to różnice są względnie małej wagi.

Następnie w rozpętnianym *biurokratyzmie* — całej armii urzędników, dokładnie

— na wzór armii — zróżnicowanych i *shierarchizowanych*, — armii będącej ramionami i mackami centralnej machiny państwowej, dającej krajowi pożądaną przez tę machinę jednolitość, zniwelowanie, sięgającymi do życia codziennego ludności, do niemal wszystkich czynności jednostek i grup; armii utrzymującej pożądaną dla tej machiny z góry przepisany, *mechaniczny porządek* wśród ludności własnej i wśród ludów zabranych, ściągającej rekru-tę, podatki, daniny przede wszystkim na potrzeby machiny państwowej, jej organów i wojen zaborczych.

Następnie w postawionym na pierwszym miejscu *militaryzmie*, troskliwie pielęgnowanym, czczonym, sławionym jako stałe narzędzie zaborczości.

Wreszcie w osobliwej *dyplomacji*, czuwającej nad utrzymaniem zaborów dokonanych i planującej zabory dalsze.

2) W dążności do państwowego *zniwelowania* („zglajszaltowania”) wszystkich i wszystkich, w szczególności krajów zabranych (wynaradawianie, nienawiść do odrębności, nietolerancja różnic — rzeczy nieznanne jednak Rzymowi). Wszyscy i wszystko dla państwa rozbójniczego. I społeczność i jednostka i to co wszyscy robią — to wszystko dla tego państwa. Jednostka jest tylko knechtem machiny państwowej. Jak chłop pańszczyźniany był *glebae adscriptus*, tak wszyscy w państwie rozbójniczym są *machinae adscripti*. Nie masz tu obywateli, są tylko *poddani*.

3) W jednoczesnej dążności do powszechnej *hierarchizacji państwowej*. Różnice klasowe i kastowe zamienić na różnice rangi państwowej; poddanych zamienić na urzędników; zamiast inicjatywy jednostek i grup zaprowadzić posłuszne i gorliwe spełnianie rozkazów i obowiązków biurokratycznie przepisanych, — jest jeżeli nie jawnym, to ukrytym celem i idealną metą ewolucji państwa rozbójniczego.

4) W atmosferze powszechnej *hipertrofii przymusu*, który staje się podstawowym i uniwersalnym środkiem utrzymania nakreślonego z góry porządku. *Nakaży i zakazy* wypełniają tu życie. W państwie rozbójniczym z ludnością dostatecznie „urobioną”, każdy czuje instynktowną potrzebę otrzymywać i wypełniać rozkazy z góry i rozkazywać komuś niżej.

Ta atmosfera z zewnątrz przychodzi do wewnątrz: bat wchodzi w serce. Ten wewnętrzny bat staje się podstawą *sumienia* poddanych państwa rozbójniczego. Przymus staje się czymś dobrowolnym, z własnej woli wykonywanym: bezmyślnym, ślepym *posłuszeństwem*. Poddany staje się zaprzędanym ciałem i duszą zbrojeckiej machiny państwowej. To jest ostatnie ogniwo ewolucyjne, kwiat duchowości państwa rozbójniczego.

5) W specjalnym *wychowywaniu ludności*, w jej „urabianiu” — wszelkiego rodzaju sugestii, hipnozie, nie tylko przymusem — w *duchu państwa rozbójniczego*.

Ten duch nie tylko urabiany jest w szkole, podczas służby wojskowej i przez armię urzędników.

Myśliciele, *filozofo*wie silą się usprawiedliwiać „głęboko” charakter zbrojeckiej państwa jako tworu wyższego nad wszystko, a więc ponad moralność „zwykłą”, spełniającego metafizyczną, lub mistyczną, „misję dziejową”.

Poeci wysławiają rozbójnictwo państwowe i zarażają swym entuzjazmem masy.

Publicyści, *popularyzatorzy* rozpowszechniają w masach myśli swych filozofów i uczucia poetów.

Tak się utrwała duch państwowości zbrojeckiej, najpewniejsza jej asekuracja i najmocniejsze spoidło.

PRUSO - NIEMIECKIE PAŃSTWO
ROZBÓJNICZE

6

Wszystkie powyższe cechy wykształconego w swym typie państwa rozbójniczego w najwyższym, gdzieindziej niebywałym stopniu znajdujemy w potęgze prusko-niemieckiej.

Żadnego państwa rozbójniczego (może jeszcze tylko technicznie prymitywnego państwa Turków) historia nie była tak wybitnie, tak jaskrawo *dziejami zbrojów*. Spójrzmy: z najazdów zbrojeckich na ziemie Słowian połabskich powstaje zbrojecka *markia brandenburska*, rabująca, gnębąca, niszcząca zabraną w niewolę ludność miejscową; na ziemi pomorskich Prusów

najeżdża zbrojecki zakon Krzyżaków, ogniem i mieczem niby szerzący wiarę Chrystusa, napadający bez przerwy na Polskę i Litwę; oba gniazda zbrojeckie łączą się w jedno: w groźną i coraz groźniejszą zbrojecką potęgę Prus, pod chytrymi, sprytnymi wodzami — kolejno księżami, królami, cesarzami — spotężniałą i szybko rozrosłą kosztem sąsiednich państw niemieckich, Austrii, Polski, aż pod Bismarckiem rozpętniającą, zaczynającą grać pierwsze skrzypce w „koncercie europejskim”, bijącą Danię, Austrię i Francję, stającą się okupantem reszty Niemiec, które — z wyjątkiem okrojonej Austrii — spajają w jedną coraz dokładniej zasymilowaną, to znaczy spruszoną, to znaczy zbrojecką całość narodowo - państwową: było to już przed Hitlerem dokonane, przez Hitlera przypieczątowane *wynarodowienie Niemiec przez Prusy*. A równocześnie imperialistyczne marzenia Niemców wraz z rozdymaną ich butą, pychą, pogardą dla innych w miarę pęcznienia ich „przestrzeni życiowej” połączonego ze zwycięskim współzawodnictwem gospodarczym i naukowym, doszły wreszcie do najwyższego szczytu: do zupełnie splanowanej i sprogramowanej żądzy panowania w skali światowej: *zawojowania i „organizowania” świata* — żądzy, sformułowanej już w tamtej wojnie przez słynnego ich chemika Wilhelma Ostwolda: „Niemcy i tylko Niemcy są stworzeni do organizowania ludzkości”.

7

Przekształcenie autokracji monarchy na t zw. monarchię konstytucyjną w zasadzie nie zmieniło zbrojeckiej struktury politycznej, zbrojeckiego ducha, zbrojeckich dążeń rządzącej klikki i urabianej przez nią ludności. Podobnie, zapóźniony w porównaniu z Zachodem, pielęgnowany przez państwo kapitalizm wraz ze wszystkimi swymi konsekwencjami i swą atmosferą duchową nie zapanował nad wszechwładną machiną państwową, nie uczynił ją swym aparatem, ale przeciwnie, stał się jej narzędziem do celów państwowo - zbrojeckich; nie państwo dla kapitalizmu, jak na Zachodzie, ale kapitalizm dla państwa, dla jego dążeń zbrojeckich; rosnące bogactwo narodowe użyte zostało coraz wydutniej na cele militarne i propagandowe, a komiwojażery i emigranci stawali się z reguły pionierami wpływów niemieckich i szpiegami politycznymi. Dziecko kapitalizmu, to również przez państwo dla państwa pielęgnowane, nauka z techniką, staje się posłusznym narzędziem przygotowania wojennego (przykład jaskrawy: na 10 lat przed wojną europejską centralny organ geografów niemieckich „Petermann's Mitteilungen” potraja swą objętość przez nowy dodatek „Militärgeographie”). Podobnie wyzwolenie ruchy społeczne, przeniesione z państwa czysto kapitalistycznego, przez geniusz Karola Marksa unaukowane, zwyrodniały tutaj dość rychło w awangardę dążeń państwa rozbójniczego, jego nacjonalizmu wojującego i stojącego na straży nienaruszalności granic zdobitych, i nabrały groteskowego sensu cichego ideału zbrojeckiej machiny państwowej: zapanowania nad wszystkim, więc i nad życiem gospodarczym — nic więc dziwnego, że spotkały się — w latach 80-tych zeszłego stulecia — z identycznymi projektami (wykładanymi na dworze Wilhelma II-go), „socializmu ex cathedra”, wypotoczonym przez cały zespół czarnosocinnych uczonych ekonomistów; nic też dziwnego, że zasłonięte „demokratycznym” frazesem socjaldemokratyczne prawdziwe tendencje powtórzyły się później w cichych marzeniach Hitlera o upaństwowieniu kapitalizmu i kapitalistów, do czego w początkach parlo tak głośno „lewe” skrzydło zbrojeckiej bandy. Niemieccy socjaldemokraci (czytaj: pseudodemokraci) utrwalali jedność narodową i państwową, uświęcali aneksje, uczestniczyli w wojnach napastniczych, byli za hegemonią Prus i pruskim centralizmem. (Taka sprzeżność pomiędzy hasłami werbalnymi i na pokaz „wyzwoleniczymi”, a rzeczywistą działalnością polityczną spowodowała *moralną słabość*, ujawnioną w haniebnej klęsce republiki Weimarskiej, zarówno jak później w równie haniebnej bezsilnej najcięższej partii wobec awanturników Hitlera, który nie potrzebował nawet ją kopnąć, by rozleciała się w nicłość).

Bardzo ciekawa jest stopniowa „ewolucja” polityczna niemieckiej socjaldemokracji. Po klęsce Francji partia heroicznie protestuje przeciw aneksji Alzacji i Lotaryngii, ale już w ćwierć stulecia potem zaczyna bronić całości państwa rozbójniczego, więc już dokonanych aneksji, a Bebel —

ten sam Bebel, który wtedy „protestował” i siedział za to w kowie z towarzyszami, — bawiąc w roku 1896 w Zurychu z okazji pogrzebu wybitnego socjalisty szwajcarskiego, na zapitanie dziennikarzy, co sądzi o zaborach Alzacji i Lotaryngii, odparł, że sprawa ta jest już dawnoła, a na drugie pytanie, czy pozbędzie w szeregi armii niemieckiej walczącej z Francuzami, odpowiedział („ze smutkiem”), że tak. Wiemy też, jak socjaldemokracja niemiecka w polityce zagranicznej szła podobnie do innych Niemców — z „bratnimi” socjalistami francuskimi podczas wojny europejskiej, jak nie protestowała przeciwko pogwałceniu gwarantowanej przez Niemców neutralności Belgii, a za to jak w końcu wojny protestowała przeciwko wyzwoleniu się ziemi poznańskiej, jak później nawet „najpostępowsi” emigranci, uciekinierzy z Niemiec hitlerowskich, zabierali głos w prasie Zachodu przeciwko polskim „uroszczeniu” korytarzowym i jak „opozycja” moralnie skopanych i splutych sfer profesorskich podziwiała jednak i oceniała dodatnio geniusz Führera — tych samych sfer, w których podczas wojny europejskiej nie znalazł się ani jeden „Herr Professor”, który by odmówił żadanego podpisu na podpisanej przez rząd bezczelnej deklaracji, uświęcającej kpiny z własnych solennych przyrzeczeń nienaruszenia neutralności Belgii. O czym się jednak wie mniej, to o tym, że socjaldemokraci niemieccy byli stale za zniesieniem odrębności i autonomii prowincji niemieckich, co jeszcze zachowywały cień odrębności i autonomii (czy to nie charakterystyczne, że „postępowe” były centralistyczne Prusy, że w Prusach Niemczech postęp łączył się z ultra-centralizmem pruskim, podstawą zbrojeckiej organizacji?); i o tym, że w latach 80-tych zeszłego stulecia dążyli do aneksji Danii za pośrednictwem znajdującej się wówczas pod ich batutą socjaldemokracji duńskiej, która bezmyślnie stawiała w swym programie przyłączenie kraju do Niemiec, niby, że wtedy będąc „częścią potężnej partii”, partia duńska sama nabierała potęgę...; i o tym, że nikt inny tylko oni, socjaldemokraci, po wojnie europejskiej, pod hasłem jedności narodowej i państwowej, usilną agitacją zorganizowali ruch nacjonalistyczny przeciwko projektowi socjalisty belgijskiego De Brouckere’a, oderwania od Niemiec prowincji nadreńskich i utworzenia z nich osobnego państwa buforowego, który to projekt już zdołał zyskać sympatie pewnej części inteli-

gencji i burżuazji nadreńskiej, nie widząc korzyści z przyłączenia do reszty Niemiec, i wzbudził tam ruch separatystyczny, przez socjaldemokratów udaremniony.

Widzimy więc, że nie te i owe warstwy czy klasy, ale cały naród niemiecki łącznie ze wszelkimi postępowcami, został już dostatecznie sprusaczony, dostatecznie w zaborczości zbrojeckiej, zbrojeckiej organizacji i ducha zbrojeckim wyhodowany. Cały Socjalista niemiecki pod tym względem nie różni się od kapitalisty czy junkra: jest Niemcem, co znaczy dziś: jest Prusakiem. Nawet Żydzi, co przecież od wieków średnich nacierpieli się nie mało od Niemców, a w czasach nowszych byli wciąż w pogardzie u ludności niemieckiej z wyjątkiem socjalistów — nawet oni stali się *echt* Niemcami, nawet apostołami zbrojeckiego nacjonalizmu: proszę przeczytać artykuły z czasów wojny europejskiej w „Berliner Tageblatt”, we „Frankfurter Zeitung”...

I o tym ludzie nie wiedzą. Fałszywie odwołują „niezależni”, „niewinni” naród niemiecki od jego sfer rządowych. Nie widzą, że ludność Niemiec jest zupełnie w stylu prusackim „upaństwowiona”. A przecież coś powinni im mówić chociażby owe 98 proc. wyborców, co „przysięgli na wierność swastyce”.

Człowiekiem — nie zbrojem Niemiec może się stać tylko wtedy, gdy przestanie być Niemcem, więcej: gdy będzie przeciwko Niemcom. I o tym ludzie nie wiedzą — i to nie tylko ci z Zachodu.

CO TO JEST NIEMIEC?

8

Gęste zaludnienie i rozwój miast, bliskość zachodniej cywilizacji kapitalistycznej, wreszcie mrówcza pracowitość i skrzętność pozwoliły na wysoki stopień rozwoju kultury naukowej i technicznej, przemysł i handlu, co w połączeniu z hipertrofią instynktu posłuszeństwa i mechanicznego porządku, stało się łatwością organizowania, sprawiło, że machina państwowa z całym swym aparatem działała tu niesłychanie sprawnie. Toteż Niemiec jest wyjątkowo dokładnie przystosowany do politycznej struktury zbrojeckiej ojczyzny. Dla Niemca machina państwowa jest Bogiem nieomylnym; Niemiec ufa jej bezgranicznie, jest jej wiernym knechtem. Jest on naprawdę kółkiem w maszynie państwowej, dobrze nasmarowanym, nie zawodzącym. Chce być rządzony z góry; był niezczepliwy w obcym ustroju „republikanckim”, narzuconym mu po wojnie europejskiej; odczłonił, gdy nastał Hitler. Jest centralistą nie tylko w rządzie, ale w najmniejszym urzędzie. Biurokratyzm od dawna z urzędów przeniknął całą ludność: stał się osobliwością ich życia i duszy, stał się cechą narodową. Wszelka organizacja, nawet rodzina, ma piętno urzędu; litera przepisu, rozkazu jest ważniejsza od życia. Niemiec choruje na przerost biurokratycznej organizacyjności, wytykanej — na próżno — przez samych Niemców: Kehrów, Goebelsów, związanej z przerostem instynktu porządkowania, związaną z koleją z przerostem posłuszeństwa. Objawem tego przerostu jest skłonność do umartwiania, do zamieniania w martwy, biurokratyczny mechanizm wszystkiego co żywe, — nawet rzeczy najwewnętrzniejszych, na wet uczucia zwyrodniałego w sentymentalizm specyficznie niemiecki, nawet sumienia pokratkowanego, ponumerowanego, poetyzowanego — do zamieniania w beznadziejnie suche i martwe spekulacje filozoficzne, mistyczne czy romantyczne, w biurokratyczne ramy przepisów i nadpisów, nakazów i zakazów, wypełniających życie codzienne, w bezduszne systemy i kodeksy, reguły i katechizmy. Zdawało się, że kto jak kto, ale apostoł socjalizmu, robotnik czy inteligent, musi być istotą żywą. Tak, tylko nie u Niemców: w 90-tych latach zeszłego stulecia oglądałem wydany przez partię katechizm — pytania i odpowiedzi, w którym, jak szpaka, uczono agitatora, co na jaką tezę czy zarzut przeciwników ma odpowiadać. Pokrewny biurokratyzmowi, militarizm również do szpiku kości przeniknął całą ludność, stał się pasją narodową, a wojna — ideałem czynu, czymś najwyższym, najświętszym; Hegel, ów urzędowy filozof państwowości pruskiej, w państwie — takim jak Prusy — widział wcielenie „Ducha” świata, a w wojnie — szczytowy jego przejaw. „Rozkaz” i „władza” są to dla Niemca słowa magiczne, odczuwane inaczej niżli gdziekolwiek indziej. Na rozkaz Niemiec zbrodniarz staje się posłusznym „dobrym”; na rozkaz „najlepszemu” Niemiec będzie katował, mordował kobiety, starców, dzieci, systematycznie i dokładnie, fachowo i naukowo, poprawnie i ściśle według przepisu. Z tym wyrobionym w stopniu absurdalnym instynktem posłuszeństwa połączona jest żądza rozkazywania rangom niższym, pęczniejąca w brutalność, okrucieństwo, sa-

dym, nigdzie chyba nieznane, wybuchające w formy niewiarogodne, niewyobrażalne w stosunku do ludów okupowanych, a w życiu codziennym tworzące najniższą w Europie obyczajowość, objawiającą się w systematycznym biciu dzieci przez rodziców, żony przez męża, uczniów przez nauczycieli i majstrów, żołnierzy przez kaprałów i oficerów. Mieszkalem ongi, przed wojną europejską w Łodzi u Niemca — inteligenta, redaktora „Lodzer Zeitung”; dzieciom dostawało się prawie codziennie, żonie — przynajmniej raz na tydzień; ku godzinie 4-ej, żona z dziećmi wyglądały przez okno, pełne trwogi w jakimś humorze wraca z biura groźny despotą „Vater”. W szkole niemieckiej bicie miało cały swój regulamin, zróżnicowany, scharakteryzowany; kijem (berłem władcy), piórnikami, kantówką, liniałem, targaniem za uszy i włosy, kopniakiem i pięścią — to tym „pruski nauczyciel ludowy zwyciężył pod Sedanem”. Co się działo w armii, tego rąbek pokazał nam kiedyś, w latach 80-tych zeszłego stulecia, artykuł „Neue Zeit” o sposobach karania żołnierzy; dwa przykłady wystarczą: jednemu, po całodziennym marszu forsowym, owinięto twarz w przepocone onucze i tak kazano spać; drugiemu kazano zrobić pełny zwrot 1,885 razy (jako, że był to rok 1885-ty); gdy upadał podnoszono go, aż do końca, po czym odwieziono do szpitala, gdzie podobno zakończył swój niemiecki żywot.

Słabe posłuszeństwo i zwierzęca brutalność razem spowodowały specyficzne spożycie. Butni, nieznośnie pyszałkowaci, w swej brutalności bezczelni, gdy znajdują się wobec słabszych, gdy czują za sobą siłę, więc gdy nie boją się kary, gdy wiedzą, że władza — swoja czy obca — jest po ich stronie, lub gdy po prostu są w masie, stają się uniozonymi tchórzami, gdy znajdują się wobec silniejszych, gdy czują swoją słabość, brak opiekuńczej tarczy, gdy są w pojedynkę; zwycięzcy są wściekłymi bestiami; zwyciężeni, stają się „pluskami”, trafnie określa ich jeden Francuz, odpowiadając na niedawno przeprowadzoną ankietę francuskiego instytutu badania opinii publicznej. Nie rozumieją humanitarności silniejszego, litości zwycięzcy; myślą, że to oznaka słabości — więc nim pogardzają; im zaś surowiej, bezwzględniej z nimi postępuje, tym więcej go poważają i nawet przywiązują się doń jak psy.

STOSUNEK PAŃSTW HANDLARSKICH DO PAŃSTW ROZBÓJNICZYCH

9

O tym wszystkim nie wiedzą — i wiedzieć nie chcą — zwycięzcy zachodni dziś, jak nie wiedzieli — i wiedzieć nie chcieli — ćwierć stulecia temu. Nie wiedzą — i wiedzieć nie chcą — że przecież wtedy na prawdę ich ignorancja, nie zbawiła ludzkości, że dała się światu we znaki... I w tej ignorancji trwają uparcie. Upodabniają do siebie państwa innego typu — typu rozbójniczego, ślepe są na różnice zasadnicze — polityczne i duchowe — pomiędzy nimi a takimi Pruso-Niemcami, łapią się na lep pozorów: tej samej powierzchownej cywilizacji i słów tych samych, które jednak u nich i u tamtych zgola inne mają znaczenie: „państwowość” oznacza tam państwowość rozbójniczą, nie są tylko służącą kapitalizmowi, handlarstwu, „militaryzm” oznacza stałe narzędzie państwowego rozbójcu i w tym rozbójcu zaangażowany cały naród; „człowiek” oznacza „Niemiec”, a „Niemiec” — współrozbójnika, gotowego do współrozbójcu; „patriotyzm” oznacza do historii rozgorzały, nieznający granic i miar swych pretensji i pychy nacjonalizm zaborczy; „demokracja” oznacza przydział przez władzę centralną pewnych funkcji państwowych jednostkom i grupom, czasami nawet przydział pewnych „swobód”, przez władzę ściśle określonych; „socjalizm” oznacza biurokratyczne regulaminowanie życia gospodarczego przez zbrojecką machinę państwową; „imperializm” (tego zwiastem nie trzeba zapominać!) oznacza imperializm zbrojecko-państwowy, ekspansję państwa dla państwa, dla epotgowania jego maszyny, pomnożenia podatków i rekruta, nawet gdy jest ekspansją pozornie czysto ekonomiczną; oznacza także przymusową asymilację kompletnej zaborów, zniszczenie ich odrębności, wynarodowienie i wcielenie, gdy kolonie państw czysto kapitalistycznych rozwijają się samorzutnie w samodzielne, odrębne narody, tworzą nowe, oryginalne człony ludzkości, dotychczas wprawdzie tylko z kolonistów kosztem upośledzonej, wyzyskiwanej i zanikającej ludności „dzikiej”, dziś jednak już z autochtonów, gwałtownie dążących do niepodległości zupełnej. Cały system nieporozumień! Nie dość tego. Mechaniczny porządek, łatwość rządzenia, potęga militarna, podboje wojenne i dyplomatyczne, wreszcie ów szczyt patriotyzmu: „Deutschland über Alles in der Welt!”, wszystko to, zwłaszcza, że połączone z wysoką kulturą naukowo-tech-

niczną imponowało nie tylko innym państwom rozbójniczym od Niemców biorącym wzory (prawzory, jednak stworzyła Francja, genialna w dobrym i złym, w krótkim okresie autokratyzmu Ludwika) i całe doktryny filozoficzne, mistyczne i pseudonaukowe państwa rozbójniczego (prawzory stworzyła znowu ta sama Francja, częściowo państewka włoskie), ale również im, państwu handlarzy, pa- trzącym na to z tąoną, lub nawet z głośną zazdrością, a nic z tego w istocie nie rozumiejącym, imponowała i imponuje, dwukrotnie zwycięskim, jeszcze dziś! Co może ignorancja!

10

Ignorancja!

Naprzód i przede wszystkim zgrzeszyła tu Polska, swą uparcię niezmienną, mimo tylu doświadczeń, nieznajomością odwiecznego sąsiada, swym uparciem niezmiennym widzeniem w zbroju człowieka, na domiar swą uparcię niezmienną ultragodowością, ultraściepliwością, ultrapacyfizmem. Myśmy to doprowadzi! Krzyżaków, myśmy nie wyszli Grunwaldu do rozgromienia raz na zawsze tych zbrojów, a później z bezmyślną obojętnością patrzyli na rozrost Brandenburga i zezwolili mu na przyłączenie gniazda krzyżackiego: myśmy to wyhodowali potęgę pruską na naszą zgubę, na światła nieszczęść! My, którzy mogliśmy tyle razy rozdeptać tego gada na zawsze! O ile przyznajemy się do naszej prześlłości, o ile uznajemy „winy” historyczne, musimy uderzyć się w piersi: nasza to wina, nasza wielka wina — jesteśmy winni — przez naszą ignorancję, przez naszą wygodnictwo — jednego z największych grzechów ludzkości, praźródła jej największych katastrof.

Po nas, dziedzictwo bezmyślnej ignorancji objął Zachód, dokładnie poszedł w nasze ślady. Z taką samą bezmyślną obojętnością przypatrywał się gwałtownemu pęczeniu Prus, nie przejmował się pokazaną mu pięścią: zaborem duńskim, zaborem francuskim, ani wybuchem militarystyki, nie przetrącał mu oczu wojna europejska, po niej znowu bezmyślnie patrzył na konspiracyjny, lecz nawet ślepy widoczny rozrost bezmyślnie dozwolonej pobitym zbrojom stutysięcznej armii drogą błyskawicznego mnożenia się kadrow nabyw polityki i naby sportów, później na zamach Hitlera, na jego kpiny z traktatów, na jego bezczelnie jawne, na cały świat trąbane, z ezatańską energią, z poświęceniem wszystkich przygotowanie wojny (z niemałą pomocą zachodniej finansjery, zachodniego przemysłu), a po tej katastrofalnej — nie tylko dla Niemiec — wojnie, po aż nadto dokładnym świadectwie, co mogą Niemcy i do czego są zdolni, zaczyna znów to samo, z tą samą bezmyślnością, z tą samą ignorancją.

11.

To co do nas tutaj dochodzi i na co się skarżymy i czego się boimy: że anglosascy okupanci wraz z całą niemą ich prasą, jawnie, wyraźnie okazują się stronni na korzyść Niemców, na niekorzyść neutralnych, lub nawet skrzywdzonych, zdecydowani wrogowie nazizmu, nazywając siebie „przyjaciółmi nieszczęśliwego narodu niemieckiego” i zachwycają się osobą Hitlera jako „człowieka czystych rąk” (hr. Bernadotte) lub, przyjaciele i chwalcy Polski, placzą po prostu z Anglosasami i Irlandczykami nad dolą wydalanych przez nas Niemców (d'Harcourt), że Amerykanie uzbili 22.000 Niemców jako policjantów itd. itd. bez końca codziennie, — to są rzeczy przykre, irytujące, bez wielkiego jednak znaczenia, jako zbyt powierzchowne i zresztą tylko czasowe objawy niezmiennego ignorancji i bezmyślności z dodatkami dwóch, podkreślonych w paragrafie 1, czynników: humanitarnego sentymentalizmu i wszechpotężnej bandy międzynarodowych macherów.

Najbardziej bezsensownym wśród tych objawów jest bezwzględne uzurpowanie sobie przez Anglosasów, jedynie z tytułu zwycięzców, moralnego monopolu nie tylko okupowania Rzeczy, ale również sądenia zbrodnicy narodu, którego nie znają i od którego najmniej ucierpieli, gdy przecież pierwsze do tego prawo mają oczywiście te kraje, które były ofiarami zbrodni Niemców i które już przez to lepiej ich znając, więcej są tu kompetentne; podkreślanie trudności technicznych w wypadku ich udziału w sądach i administracji, jest przesadą: daliby sobie jakąś radę z tymi trudnościami. Same sądy są w swych illogizmach groteskowo-humorystyczne objawy tępej, upartej ślepoty, zapoznającej elementarne reguły stosowności i i nieostowności: sędziowie nie widzą nie tylko tej oczywistości, że mają przed sobą nie gentlemanów, nie ludzi nawet, lecz dzikie bestie — ludzi masowo dokniętych szaleń zbrodnicy i w dzikie bestie przemienionych i wcale nie oddzi-

PAWEŁ HERTZ

Szymanowski

*Nie jak zwierciadło, lecz jak lód
ballada brzegów brzask zamyka
i plaki odlatują z nut,
całując chłodną skroń muzyka.*

*Jak szekspirowski śmiech Falstaffa
śmierć błędną mocą, nierozumna,
Palcami biegnie. Tu katafalk,
muzyki niezamknięta trumna.*

*I wiatr alpejski dmie, I Grasse
we mgłę przedwiosnia zwolna stygnie.
I ty zastygasz. Jeszcze czas
naciśnąć klawisz, tak jak dzwignię.*

*Choć wiolin śpiewał jak noc długa,
choć trwały basy jak eskorta,
z sopranu szła stopiona fuga:
otwarte jak aorta.*

**

*Od chłodnych luster już nie umie
oderwać znużonego wzroku,
pówoi chowa dni do trumien
odchodzącego zwolna roku.*

*Samotność a za oknem lato,
ostatnie, jakie zna z nazwiska,
wczesnej jesieni agitator
białym obłokiem lazur spryskał.*

*Zastuchanego, wpatzonego
już nie oderwiesz od zwierciadła,
każe opadać białym śniegom,
by prędzej zimy twarz pobiadała.*

*I za zamkniętą okiennicą
tak odlatuje on od lata,
jak ptak, szybując nad stronicą,
skrzydłami końce wierszy zmiata.*

*Samotność, lustra, księżki, śniegi
i gorzkich lat późna nauka...
I ja wierzyłem jak Oniegin,
że czas i siebie sam oszukam.*

czających — to tak od razu zrobić się nie da — tylko zdziwiać w dalszym ciągu, których też więc wypada traktować jak dzikie bestie, — ale nie widzą oni i tej, większej jeszcze, logicznej oczywistości, że zbrodni masowych, ryczałtowych, jakościowo i ilościowo niebywałych, zbrodni w skali światowej, nie można utożsamiać, nawet porównywać ze zbrodniami jednostek lub niewielkich grup, z *faits divers* zbrodni w Anglii, w Ameryce, w czasach pokoju, że nie można stosować tu istniejących kodeksów i zwykłych postępowań sądowych: adwokatów, sprawdzania każdej zbrodni itp., bo takie zbrodnie nie są przewidziane przez nasze kodeksy i nie dadzą się podciągnąć pod żadne ich paragrafy; że wreszcie nie podobna sądzić Niemców indywidualnie, bo cały naród był współnikiem zbrodni — nie tylko i nie tyle przez to, że czynnie, więc zbrodniczo w tych zbrodniach współdziałał, ile przez to, że *holdował zbrodniczej ideologii i zbrodniczej organizacji państwowej*: źródłem wszelkich możliwych zbrodni; że zatem sąd powinien być typu wojennego: partyjników, wszystkich ryczałtem, wraz z rządem powinno się zasadniczo skazać na śmierć, każdy z nich bowiem jest rozsądnikiem pewnym idei odwetu, praktycznie zaś, z powodów natury technicznej i tylko z tych powodów, różnicować karę na karę śmierci i obozy pracy, a cały naród skazać na długoletnią okupację i pozbawienie politycznej wolności, na odrębienie dających się odróżnić krzywd i szkód drogą konfiskat, podatków i pracy, — na infamie wreszcie w postaci uroczystego ogłoszenia Niemców za naród zbrodniarzy. To są już sprawy ważniejsze, niż tamte codzienne; jednak nie tu jeszcze leży sedno kwestii.

12

Żadne okupacje, żadne ograniczenia, żadne „kary” nie będą mocne przeszkodzić Niemcom w krótkim czasie dźwignąć się materialnie, ani wystarczą do ich „poprawy” — przeobrażenia zbrojów na ludzi i zniszczenia w nich żądz odwetowych, gdy nawet abstrahujemy z okoliczności wysoce im sprzyjających: z owych dwóch, podkreślanych wyżej czynników: sentymentalizmu zachodnich zwycięzców i międzynarodowej finansjery — no i z tego niezawodnego w społeczeństwach zwycięskich, a nie rozbójniczych „prawa zapomnienia”: stopniowego, a dość szybkiego stygnięcia urazów i gniewów, łagodnienia stosunków, słabnięcia rygorów.

Kto bowiem i co może przeszkodzić odrodzić się narodowi, z górą dwakroć liczniejszemu od nas, któremu mimo wielkie zniszczenia zostało jeszcze dużo, dużo i ludzi i rzeczy (miał wszak tych rzeczy bardzo, bardzo dużo!), z tradycją, odwieczną atmosferą pracy i wysiłku, wytrzymałości i wytrzymałości, fachowości i kompetencji, z ludnością poddającą się tak łatwo kierownictwu i organizacji, oszczędnie i umiejętnie gospodarującą tym co ma, gospodarczo jedną z najwydatniejszych („Jeden ekonomiczny Niemiec wart czterech ekonomicznych Polaków”), znaną ze swego zamiłowania do porządku i punktualności we wszystkim, ze swej systematyczności i sprawności, z wysoce wyrobioną techniką pracy i życia, zdolnością przystosowania się do wszelkich warunków oraz do ich wykorzystania do reszty, zdolnością uprządkowania i handlowego wyzyskiwania pomysłów-odkryć i wynalazków — innych narodów, ze sztabem pierwszorzędnym uczonych teoretyków i uczonych praktyków, coraz wyraźniej kierowników gospodarstwa narodu, posuwających ciągle naprzód technikę i organizację nie tylko przemysłu i handlu, którzy tę nową, a niesłychaną zdobycz ludzkości: energię atomu, potrafili na pewno wyzyskać dla podniesienia gospodarczego swej ojczyzny. Narodowi, o którego odrodzenie już dzisiaj troszczyć się, jako o rynek zbytu, przemysłowe sfery Zachodu, a już w trzecim roku tej wojny troszczyli się prowadzący angielskiej Partii Pracy (w swej „Deklaracji”: „aby po wojnie naród niemiecki też mógł brać udział w powszechnej szczęśliwości...”). Narodowi, który już ongi potrafił dźwignąć się z katastrofalnej wojny trzydziestoletniej, który 300 lat później na przekór trudnościom finansowym, całkowitem skupieniu się w jednym dążeniu, wyrzuceniem się elementarnych wygód, potrafił w ciągu 8 lat zbudować straszliwą potęgę wojennego przemysłu, a przez dalsze lat 6, wciąż tę potęgę wzmacniając, utrzymywać wielomilionową armię i zapewnić tej armii w szalonym ciągłym ruchu zegarkowo uregulowany dowóz ludzi, żywności i amunicji. Taki naród ma dane odrodzenia się prędzej niż inne...

Tak samo oczywista jest dla patrzących utopijność „poprawy” światowych zbrodniarzy. Postarajmy się wczuć w ich „sumienie” i zrobić ich „rachunek sumienia”. Jak po tamtej wojnie, tak i dziś — tłumio-

na ponura nienawiść i wściekłość teutońska (owa „furia teutonica” w powieściach Jana Lema) — pretensje, tak! pretensje do zwycięzców, że nie poddali się wspaniałym ich planom przebudowy Europy, że śmieli ich pobić! Poczucie wyższości nad wszystkimi, tradycyjne, wpajane od dawna i od dzieciństwa, pozornie uzasadnione rzeczowo, nie miało racji zaniknąć ani nawet osłabnąć. Wtedy szukano winnych — i znajdowano, był powód do rozterek i wąsni. Dziś nie ma winnych. Winnym kłeski — przypadek: że nie wynaleźli w czas bomby atomowej; gdyby nie to, byłiby wygrali. Naród niemiecki w całej swej masie jest i czuje się dziś jednolitym w swej postawie wobec kłeski i wobec zwycięzców. Hitler pozostał dla nich genialnym wodzem narodu, bóstwem. Wszak gotował dla Niemców dobro, najwyższe dobro — to przyznać musi z całego niemieckiego serca Niemiec, póki jest Niemcem. Chciał, żeby Niemcy panowali nad światem i świat organizowali, żeby każdy Niemiec opływał w dostatek i w kulturę. Był najwyższej rangi patriotą, patriotyzm budził, patriotyzmu uczył. W służbie ojczyzny oddał cały swój geniusz, aż nadto, namacalnie udowodniony błyskawicznym stworzeniem armii i wojennego przemysłu, błyskawicznym podbojem Europy, zastraszaniem i biciem Anglików, przyparciem Sowietów aż do Wolgi, aż do Kazbeka. Jego żywot czyż nie jest dziś testamentem dla każdego Niemca? „Jeszcze nie zginęliśmy, jeszcze pomścimy przegraną, gotujemy się do odwetu, odegramy się!” Czy istnieje argument, który by mógł przekonać „uczciwego” Niemca, że ma to wszystko wyrzucić na śmietnik, zamienić na ideologię zwycięzców? Nie mówiąc już o tym, że Niemiec jest wszak przekonany, że zwycięzcy prowadzili tę wojnę nie zupełnie wyłącznie z motywów ideowych, ale trochę i z ekonomicznych, — czy zwycięzcy swą ideologią mogą mu załpionować? Ten mit zawojowania świata i stworzenia go po swojemu — mit, który dla Niemca ma i mieć musi atrakcję wielkości i wspaniałości, czyż zamieni on na idealik spokojnej i grzecznej vegetacji w dobrobycie i szczęściu, obok innych, a może nawet pod kuratelą innych? Nawet gdy stanie się komunistą, nie przestanie być Niemcem — i swe niewielkie ambicje potrafi połączyć z kolektywizmem. Wszak w początkach ruchu hitlerowskiego „lewe” jego skrzydło — jak to już podkreślił — parło wyraźnie ku przemianie kolektywistycznej, a niektórzy jego przedstawiciele oceniali dodatnio rewolucję sowiecką, jako wysoce „patriotyczną”, jeden z nich nawet ogłosił książkę o swym pobycie w Sowietach, pełną „uznania” i „sympatii”. Swoją nacjonalizm zbrojecki Niemiec ma zbyt silnie ugruntowany i zakorzeniony, bez niego przestaje być Niemcem, wyrwać go — to unicestwić Niemca.

Tak więc bez użycia siły nie da się Niemców poprawić.

Ale i siłą tego się nie zrobi. Jeżeli byli nasi zaborcy przez półtora stulecia nie mogli dać sobie rady z nami, o połowę mniej licznymi, na trzy kawałki rozbitymi, technicznie, organizacyjnie, umysłowo stojącymi nieślicznie niżej, pozbawionymi wrogiej zaciętości zarówno jak zbyt wielkiego o sobie mniemania, skłonni do kompromisu, ugody; jeżeli nie mogli nas siłą przerobić na swoją modłę, — to co tu myśleć o przerabianiu siłą Niemców!

Nie zapominajmy także, że bezpośrednia przyszłość Niemiec — ich młodzież, cała i silniej jeszcze, niż starsi, bezwzględnie, entuzjastycznie jest urobiona na modłę zbrojeckiego nacjonalizmu. Nikt inny jak sam Eisenhower, tłumacząc, dlaczego według niego okupacja Niemiec ustać może dopiero za lat pięćdziesiąt (następca Eisenhowera już skracą ten termin do lat dziesięciu...), te słowa mówi o młodzieży niemieckiej: „Wystarczy spojrzeć na młodzież, przybyszącą do szkół, ażeby się utwierdzić w tym przekonaniu”.

Nie zapominajmy wreszcie, że to nie pol Hitlerem dopiero Niemcy stali się tacy, jakimi okazali się podczas tej wojny, że tylko pomnożyli oni i nasiliłi to, co robili już tamtej wojny z nami, gdy to udawali naszych przyjaciół, tworząc ruch niemcofilski, zachwycając Ligę Państwowości Polskiej i Klub Państwowości, pozwalaniem na otwarcie Uniwersytetu Warszawskiego i obietnicą utworzenia „niepodległego” państwa polskiego naturalnie bez Pomorza, bez Poznańskiego, bez Śląska, z Zagłębiem Dąbrowieckim pod znakiem zapłaty, no i pod swą kuratelą. Posłuchajmy, co mówi o okupantach niemieckich Daszyński w październiku roku 1918: „Zrabowano wszystko: nasze lasy, nasze konie i krowy, nasze drzewo i żelazo, nasze maszyny, przemysł i handel, wszystko to zawleczone do Niemiec. Ale to jeszcze nie wszystko. Ponieważ nie mogli zrabować ziemi, więc postanowili uczynić ją bezwartościową i wywieźli z kraju do Nie-

mieć 700.000 robotników jak niewolników. W najbardziej łotrowski sposób urządzano polowania na ludzi, dawano przedstawienia kinoteatru na wsi, aby ciekawą ludność napaść i wywieźć do Niemiec, aby te biedne polskie dusze, tych niewolników, odstępować temu, kto wycień zapłaci”.

WNIOSKI

13

Z rozważań naszych nasuwa się jeden sposób skuteczny — jedyny — „poprawy” Niemców:

Trzeba, żeby Niemcy przestali być Niemcami. To znaczy trzeba zniszczyć tej niemieckości fundament: jedność narodo-wo-państwową. To znaczy, trzeba zniszczyć naród i państwo. To znaczy trzeba dokonać rozbicia ziemi i ludności niemieckiej na oddzielne państwa-narody, — dostatecznie małe, aby ten środek mógł być skuteczny. Oczywiście okupacja powinna trwać czas dostatecznie długi i powinien w niej uczestniczyć prócz zwycięskich, także inne państwa, biorąc każde na siebie administrację i kontrolę pewnej liczby nowoutworzonych państweczek.

Rozbicie polityczne utrudni Niemcom knowanie razem zamachów odwetowych — i tym skuteczniej, im większe będzie to rozbicie, to jest oczywiście. Rozbicie musi być dostateczne. Przykład Polski uczy nas, że polityczne rozbicie nawet niedostateczne przyczynia się do rozbicia gospodarczego, kulturalnego, obyczajowego, dążąc do wytworzenia osobnych narodków, ale nie wystarcza do zniszczenia poczucia jedności narodowej i dążeń do zjednoczenia i niepodległości.

Losy Turcji i Austrii uczą, że gdy państwo rozbójnicze ulegnie decydującej porażce militarnej, połączonej z terytorialnym rozbiciem, lub z bardzo daleko idącą amputacją zaborów, wtedy kurczą się jego ambicje i plany polityczne. Jednakże pomniejszona Turcja pokazała, że jest pomniejszonym wciąż jeszcze zbrojem, mordując i zagładzając zaraz po wojnie europejskiej, około trzech milionów swych Ormian, a w pomniejszonej Austrii nie ustała działalność Alldeschtów.

Im mniejsze państwo, tym mniej w nim miejsca na „wielką politykę”, całe życie skupia się na dziedzinie ekonomicznej i kulturalnej. Dowodem Szwajcaria, państweczka skandynawska.

Im na więcej państweczek rozbite zostaną Niemcy, tym łatwiej w każdym z nich rozwiną się odrębności lokalne, więc i patriotyzm lokalny i zanikać będzie poczucie jedności z innymi.

Niemcy dopóki byli rozbici, nie zebrani, nie zjednoczeni przez Prusy, byli Niemcami Humboldtów i Gaussów, Schillerów i Goetheów, Mozartów i Beethovenów, byli z Francją w kulturalnej symbiozie, po francusku pisali. Stali się tym, czym są dopiero przez zjednoczenie polityczne, poprzedzone przez ruch jedności narodowej, rozpoczęty po Napoleonie, w 30-ych — 40-ych latach zeszłego stulecia już powszechny, o którym przenikliwy Mickiewicz odezwał się pono mniej więcej w te prozocze słowa: Mnie tam „wiosna” niemiecka nie zachwyca, bo Niemiec, to jak g...: dopóki zmarznęte, można wytrzymać, ale niech tylko odtaje...

Nawet najsurowiej traktowani i kontrolowani, Niemcy się nie poprawią, dopóki będą zjednoczeni, dopóki nie będą rozbici na dostatecznie drobne części.

Odwrotnie, poprawią się — bezwiednie, niechcący — gdy zostaną dostatecznie rozbici, nawet gdy w ich traktowaniu i kontrolowaniu nie było by dość surowości i gdyby nawet ich wspierano w odrodzeniu ekonomicznym.

14

Mówi się do Niemców: wy — naród, wy — państwo. Uznaje się tym samym ich jedność narodową i państwową. Tego się im nie kwestionuje.

Jest to błąd kardynalny, najfatalniejszy skutek ignorancji. Bo właśnie to trzeba zniszczyć.

Zachowanie jedności terytorialnej i państwowej Niemiec: odbudowę centralnej władzy w Niemczech, czyli Czwartej Rzeszy, postanowił już Poczdam, a Anglosas! bardzo się o to troszczył. Podejrzewają Francuzów o konspirowanie na rzecz rozczłonkowania Niemiec przynajmniej gospodarczego, piętnując to „odstąpienie od postanowień poczdamskich” jako „samo w sobie godne pożałowania” („Times”). Wiedocześnie Francuzom — którzy dość naciępieli się od Niemców, żeby ich móc jako tako poznać — przychodziła do głowy myśl rozczłonkowania Niemiec — niejasna, niekonsekwentna i bardzo bojaźliwa, bo zaraz ją schowali do kosza, zapewniając, że to nieprawda, że „nie wierzą w sztuczne

twory państwowe (tak jakby Zjednoczone Pruso-Niemcy były tworem zupełnie „naturalnym”), że tylko chcą podporządkować odbudowę Czwartej Rzeszy „uprzedniemu uznaniu elementarnych gwarancji swego bezpieczeństwa: oznacza to z jednej strony stałą straż nad Renem, a z drugiej — umiędzynarodowienie Zagłębia Ruhry”, („L'Aube”, organ de Gaulle'a).

Ignorancja nigdy nie zbawiła ludzkości.

Naszym zadaniem — tę ignorancję zwalczyć. Pokazać ludzkości, czym są Niemcy — całą prawdę o Niemcach.

A. B. Dobrowolski

JULIUSZ ŻULAWSKI

List

Jarzębiny o zmroku z wysmukłego drzewa
zrywałem tam, gdzie przedtem widywało
ciebie.
Wiatr nasze dzienne sprawy po morzu roz-
wiewał,
czerwień w mych rękach gasła — i ciem-
ność szła niebem.

Tylko piasek bieleje. Znikłaś. I już wcale
śladów twoich nie mogę dostrzec. Więć
odchodzę.
By z pustymi rękoma, z niepoprawnym
żalem,
na nowo myśli zbierać — i gubić po drodze.

Te dnie przeminały. Zwiędnię morze i ogłu-
chnie.
Fala odbierze gwiazdę, którą nam przy-
niosła,
gdy czasy przejdą po nas, jak wicher po
płótnie,
i popchną nasze myśli — i połamią wiosła.

Walka z aniołem

Dlaczego unosisz mnie wstecz,
gdy myślą naprzód biegnę?
Dlaczego podsuwasz mi miecz,
gdy przecież od kuli polegnę?

I jakim to czarem mi zsyłasz
róże, kwitnące w twych snach,
choć znów syrena zawyła
i zgrzyta spod butów piach?

Dlaczego wywlekasz zza chmury
korowód martwych twarzy?
Patrz: my rozrywamy tu sznur,
ten znak, co nas gniotł i znieważał!

I w jakim to przestwór samotny
chciałbyś przerzucić mój cień,
choć stoję — jak stałem — u zwirotu
i mierzę rosnący dzień?

Lecz czasu nie cofniesz już wstecz,
bo czas za myślą goni.
Za nami — sny, przed nami — rzecz,
nad którą się schylisz w pokłonie.

JÓZEF STACHOWSKI

Poległym

Zamysłony na liściu chrząszcza,
ziemia głucha jak kamień
i komarów złotawy gąszcz
i ludzka pamięć.

Krople deszczu wymyły potok,
tydzień temu były was w twarz,
rośnij trawo, murawo otocz,
poległym gwarz.

Nie słuchają śpiewania rzek
ptasiej muzyki,
którzy byli, gdzie bywał łęk
przyszłości znikąd.

Czasem turkot chłopskiego wozu
mignie jak cień,
grób wystroi w płomień i fosfor
gasnący dzień.

Zamysłony na liściu chrząszcza,
wiatrów majowych granie
i komarów złotawy gąszcz
i twarde spanie.